№ 7. Warszawa, dnia 31 Stycznia (12 Lutego) 1887 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 5 na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

KILKA DNI
W NOWYM-YORKU.

Z NOTAT PODRÓŻY

KAROLA BIGOT.

PRZEZ

Sewerynę Duchińską.

(Dalszy ciąg.)

A teraz poznajmy się z miastem. Nowy York ma przeważnie charakter handlowy, jest to olbrzymi skład produktów, tak amerykańskich jak i europejskich. Zacznijmy więc nasz przegląd od części handlowej, to jest od długiej arteryi przecinającej miasto, zwanej Broadway.

Nowy York wstaje późno, o 9 godzinie dopiero rozpoczyna się zwykła czynność. Ale już na kwadrans przed dziewiątą, ciągną niezliczone powozy; napełnione tramwaje toczą się po szynach, co pół minuty jeden po drugim. Bankierowie i przemysłowcy opuszczają pyszne pałace, śpieszą do swych kantorów. Mało kto chodzi pieszo, wszyscy jeżdżą dla oszczędzenia czasu. Ten zupełny brak ruchu, sprowadza tu mnóstwo chronicznych chorób.

Życie czynne późno tu rozpoczęte, wcześnie się jednak kończy. Między czwartą a piątą wieczorem sprawy dzienne ustają. Tysiące osób powraca znów do wyższego miasta, pojazdami, tramwajami i napowietrzną drogą żelazną (*elevated rail road*). Każdy pośpiesza do rodziny lub na zabawę. Ależ za to od dziewiątej z rana, do czwartej wieczorem, ruch panuje tu niesłychany, rośnie stopniowo, istnie jak przypływ oceanu. Żniwa tu obfite dla ludzi rzutnych, zuchwałych w pomysłach a przytem niezmordowanych w pracy, codzień przez sześć lub siedm godzin, wydobywają z siebie całą energią do jakiej są zdolni. Tacy pozyskują miliony, ale prędko się zużywają. Powstało też przysłowie, że w Nowym Yorku ze świecą szukaj starców.

Im dalej spuszczamy się ulicą Broadway, długą na kilka mil angielskich, tem większy wzrasta ruch, tem gwarliwsze napotykamy tłumy. Powozy przecisnąć się nie mogą. Starsi nowojorczycy z gniewem patrzą na tramwaje, zaprowadzone w Broadway z niebezpieczeństwem dla przechodniów. Pomiędzy skwerami Madisson i Lafayette, ciągną się szeregiem wystawne magazyny, jak w Paryżu przy ulicy La Paix albo Opery. Tu błyszczą sklepy słynnych złotników i jubilerów. Od skweru Lafayette, ulica Broadway zwraca się ku *Batterie.* Jestto najczynniejsza i najgwarliwsza dzielnica miasta. Mnóstwo tu kantorów, agencyi, sklepów i wielkich magazynów.

Nad wszystkiemi góruje ogromny gmach czworoboczny. To magazyn nowości, założony przez milionera Stewarta, rodzaj nowojorskiego *Bon Marché.*

Nazwiska amerykańskie, holenderskie, niemieckie, mieszają się tu razem. Nowy York ma charakter całkiem kosmopolityczny; stosunkowo jednak mało spotkać można francuzkich imion. Mówiono że Izraelitom nie wiedzie się tu wcale, że trudno im współzawodniczyć z Jankesami. Dziś zmieniły się rzeczy: liczba żydów ogromnie wzrosła. Wzdłuż Broadway widzimy ze trzysta sklepów, na których wypisane nazwiska, żadnej nie zostawiają wątpliwości.

Otóż zeszliśmy na dół Broadway. Tutaj ogromny gmach pocztowy, tu redakcye wielkich dzienników, jak „New York Herald", „World", „Trybuna", „Kuryer Stanów Zjednoczonych" i t. p. Tu są liczne bióra dróg żelaznych i liczniejsze morskiej żeglugi, tu Bursa i niezliczone kantory, zajmujące się dowozem i wywozem produktów. Żaden port francuzki ani Marsylia, ani Bordeaux, nie da pojęcia tutejszego ruchu, zaledwie porównać

go można z ruchem londyńskim i liwerpolskim. Ulica jakkolwiek szeroka, nie może pomieścić ogromnych wozów z towarami.

Za to pod względem wytworności, sklepy nowojorskie nie wytrzymują porównania z paryzkiemi. Nieznana tu sztuka wystawiania towarów w sposób miły dla oka, widać za to mnóstwo szyldów, niekiedy zbyt jaskrawych, chromolitografia strasznie grasuje w Nowym Yorku. Sama budowa kamienic nie sprzyja tu wystawie. Magazyny wsunięte w głąb domów mają ledwie parę okien od ulicy, najmniejsza przestrzeń frontowa, opłaca się bajeczną sumą. Wszedłszy do wązkiego niepozornego sklepu, widzimy przed sobą długą galeryę, nakształt pasażu paryzkiego, oświetloną gazem w dzień biały. Ze zmierzchem zamykają tu wszystkie sklepy, ale nie spuszczają okienic, drzwi oszklone zamykają po prostu na klucz. Wewnątrz pali się lampa gazowa. Od wieczora do rana sklep całkiem opuszczony, zostaje pod wyłączną opieką policyi, ta chwyta złodziejów, a w razie potrzeby zwołuje straż pożarną.

* * *

Idźmy teraz w przeciwną stronę: przebiegłszy nizkie miasta handlowe, poznajmy się z wyższem miastem, które ciągnie się od skweru Madisson do parku centralnego, na przestrzeni mil kilku. Tu mało magazynów, domy mieszkalne następują po sobie szeregiem, wzdłuż alei i ulic przecinających te aleje pod prostym kątem. Mnóstwo tu widać hotelów, gdyż w Ameryce życie hotelowe bardziej upowszechnione niż w Europie. Domy po większej części nie dzielą się na apartamenta, lecz wynajmowane całkowicie. Za najskromniejszy dom, zapłata wynosi rocznie 7,500 franków. Wiele też rodzin woli mieszkać w hotelu, najmuje sobie jeden lub dwa pokoje, ma oprócz tego salon wspolny, gdzie przyjmuje ceremonialne wizyty. Niektórzy tu się urodzili, tu rosną, żenią się i umierają. Za cenę stosunkowo niewielką, można mieć wyborną usługę, wszelkie wygody i złudzenie bogactwa. Niejedna piękna Amerykanka nie posiada ani własnego ręcznika, ani żadnego sprzętu, ale za to stroi się w pyszne sukie i kosztowne klejnoty. Cały jej majątek zamknięty w dwunastu kuferkach, które przewozi z miejsca na miejsce w razie potrzeby. Do takiego życia koczowniczego nasz stary świat europejski, nie łatwoby nawyknął.

Wiele w tej dzielnicy kościołów, wielkich, małych i średnich. Oprócz religii katolickiej i anglikańskiej, znajdujemy tu najrozmaitsze odcienia protestantyzmu, wyliczyć ich nie podobna. Rząd nie proteguje żadnego wyznania, żadnego też nie prześladuje. Każda sekta zbiera jak może prozelitów, każda buduje i utrzymuje świątynie swoje. Co dwieście kroków, spotykamy jakiś przybytek Boży. Wszystkie do jakiegokolwiek należą wyznania, budowane w stylu gotyckim.

Domy w tej części miasta odznaczają się nadzwyczajną rozmaitością, każdy buduje dom według majątku i upodobania swego. Mieszają się tu style różnych krajów i różnych epok. Obok pylonu egipskiego widać portyk joński lub koryncki. Tu zameczek w guście średniowiecznym, tam pałacyk w smaku odrodzenia. Przy małym jednopiętrowym domku, wznosi się ogromny gmach nakształt florenckiego pałacu, dalej znów kamienica o dziesięciu lub dwunastu piętrach, cała pomalowana czerwono. Najpowszechniejszy typ, przypomina angielskie domy, z kuchnią w suterynach, z salonem i jadalną salą na dole, z sypialnemi pokojami na wyższych piętrach. Brak tylko owych szerokich okien wewnątrz ustrojonych kwiatami, co tak ożywiają ponure ulice Londynu.

Aleja piąta i aleja Madissona, najwytworniejsze z ulic nowojorskich, odpowiadają przedmieściu St. Germain i polom Elizejskim w Paryżu. Tramwaje wcale tu nie chodzą.

W górze piątej alei, stoi piękny, czworoboczny pałac, nie zbyt wysoki, z bramą szczelnie zamkniętą. Tu mieszka sławny bogacz Wanderbitt, właściciel najpiękniejszej galeryi obrazów w Nowym Yorku. Zwiedziliśmy owe muzeum. Wprowadzono nas do wielkiej sieni z mozajkową posadzką, ściany jej wyłożone żółtym marmurem, ozdobione brązami. W środku na piedestale, stoi ogromny salon malahitowy. Niełatwo znaleść wstęp do galeryi Wanderbitta, ale przed Delegacyą francuzką, otwierają się zwarte bramy, niby w arabskiej bajce. Obrazy zajmują dwie wielkie, pysznie umeblowane sale, połączone z ogrodem zimowym. Piękna ta galerya obejmuje pierwszorzędne utwory współczesnych mistrzów, powiększej części szkoły francuzkiej.

Jest tu inna jeszcze galerya, zebrana przez zmarłego niedawno Stewarta, właściciela magazynu nowości. Ale pani Stewart umarła dzisiaj właśnie, pogrzeb jej odbędzie się w tych dniach. Kilka lat temu, po śmierci tego milionera, trumna z jego ciałem znikła w najdziwaczniejszy sposób, zuchwali złodzieje skradli ją w nadziei wielkiego okupu. Przez ajentów swoich poczęli wchodzić w układy z wdową: przyrzekali wynaleźć trumnę, jeźli otrzymają 240,000 franków, wdowa odmówiła wręcz tej sumy, przekonana, że drogą sądową wynajdzie nakoniec złoczyńców. Wszelkie poszukiwania, okazały się bezskuteczne.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRÓLOWA WALCA.

NOWELLA.

NAPISAŁ

J. ALRYSSA.

(Dalszy ciąg.)

Zapanowało milczenie przerywane tylko dąsaniem się dzieci, które w gniewie szarpały frendzle kosztownego garnituru mebli, którego dotąd nie miała odwagi się pozbyć.

Nadzieja lepszej przyszłości nie opuszczała jej widocznie.

Siedziała tak czas jakiś w zamyśleniu, aż nareszcie wstała widocznie z jakiemś postanowieniem, bo najprzód ubrała się jak do wyjścia a potem otworzyła do tualety, wyjęła z niej małe safianowe pudełeczko i szybkim krokiem zbliżyła się do drzwi.

Dzieci zastąpiły jej drogę, płacząc.

— Przestańcie płakać — wyrzekła całując oboje — idę kupić wam bułeczek.

Spojrzały na nią z pewnem niedowierzaniem, a potem w milczeniu cofnęły się w głąb mieszkania.

Znalazłszy się na ulicy, młoda kobieta przez chwilę zdawała się namyślać, a potem przysłoniła twarz welonem i szybkim krokiem zmierzała do mieszkania wujenki.

Zastała ją w domu.

Pod wrażeniem miotających nią uczuć, w słowach wymownych, przeplatanych łzami, opowiedziała jej swe położenie, swe zamiary, prosząc o jaką radę?

Wujenka, była to kobieta rozsądna i nie lubiła tracić na próżno czasu ani słów.

Cenne te dary pozwoliły jej przy małych stosunkowo środkach wychowywać starannie sześcioro dzieci.

Wysłuchawszy opowiadania siostrzenicy:

— Radę — rzekła — mogę ci dać tylko jedną wziąć się do pracy!

— Ale do jakiej? — zapytała smutnie młoda wdowa.

— Wybór wielki w twojem położeniu być nie może. Sama przyznajesz, że nie umiesz nic!

— Mogłabym się nauczyć — wyrzekła nieśmiało.

— Prawda! Tylko, że każda wyższa nauka zajmuje dużo czasu a ty i tak go niemało straciłaś na próżnych namysłach.

— Cóż więc mam robić?!

— Mojem zdaniem, nauczyć się szyć by potem...

— Szyć? — przerwała jej — co?!

— Krawieccczyznę lub bieliznę!

— Ależ wujenko! Przecież wujenka nie myśli...

— Co? — zapytała tamta.

— Żebym miała zostać szwaczką!

— Dlaczego?

— Cóżby na to powiedzieli moi znajomi?

— Że jako *kobieta uczciwa*, pracujesz jak *umiesz* i *możesz* dla utrzymania siebie i dzieci!

— Nie! nie! to niepodobna. Nie mogę wychodzić ze swego stanowiska, jeżeli nie dla siebie to dla dzieci.

— A więc niemając ani grosza, cóż będziesz robić, by się utrzymać w twojej sferze?

Zapytana milczała przez chwilę.

— Pracować chcę — wyrzekła z mocą — ale znów zejść tak nizko nie mogę.

Wujenka popatrzyła na nią z politowaniem.

— A jednak — wyrzekła dobitnie. — Jeżeli ty teraz nie zechcesz zejść o jeden stopień społeczny niżej, to kto wie, czy dzieci twoje potem nie znajdą się w tej warstwie ludzi, od których społeczeństwo odwraca się z boleścią ale i wstrętem!

— Wujenko! — zawołała ze łzami — czy godzi się tak urągać mej niedoli.

— Urągać? — odpowiedziała zacna kobieta. — Nigdy! Chcę tylko byś trzeźwo spojrzała w przyszłość! Dziś już stoisz na progu biedy, a środki, któremi jej zapobiegasz — mówiła ukazując na pudełeczko, które młoda kobieta trzymała w ręku — wyczerpią się prędko. Jeżeli więc zaczniesz przebierać w pracy, lub wybierzesz nieodpowiednie do sił uzdolnienia, nędza zaskoczy cię prędzej aniżeli sądzisz, a raz w jej objęciach stoczyć się możesz wraz z dziećmi na samo dno mętów społecznych.

Słowa krewnej sprawiały niewymowną boleść nieszczęśliwej.

Grube łzy bowiem spływały po jej licu, główka zwisła na piersi.

Zwątpiała o samej sobie, zrozpaczona niemal, a jednak niezupełnie przekonana, opuściła w jakiś czas potem dom wujenki.

Znalazłszy się na ulicy, w pobliżu kościoła, którego drzwi były otwarte, wstąpiła na chwilę, szu-

kając pociechy i lepszej rady u Tego, który zechce może okazać się dla niej litościwszym od ludzi.

Modliła się już chwilę, gdy obok niej uklękła naraz jakaś kobieta.

Powierzchowność jej dosyć pospolita, ubiór ubogi, młodość przyćmiona bladością i wycieńczeniem, obok niej złożona paczka, z której wyglądała robota, kazały się w niej domyślać szwaczki.

Młoda kobieta patrzyła na nią z litością.

Taką to więc istotą, chciała zrobić wujenka, ją, pieszczoną jedynaczkę, ubóstwianą żonę, wykwintną i uwielbianą królowę salonów.

I pod wrażeniem oburzenia, widziała się już taką pospolitą, zaniedbaną, jak gdyby symbolem pracy, była trywialność!

— Nigdy! — szepnęła i krokiem pewnym opuściła kościół, zostawiając swą przypadkową towarzyszkę, zatopioną w modlitwie.

Zraniona duma dodawała jej odwagi.

Opuściwszy świątynię, udała się bez namysłu do sklepu jubilera, którego właściciel spojrzawszy na jej wykwintną postać, przyjął ją nader uprzejmie.

Wyjawiła mu cel swego przybycia.

Chciała spieniężyć medalion wysadzany brylantami.

Usłyszawszy to, jubiler spuścił o kilka tonów z kamertonu grzeczności. Widząc że zawcześnie nastroił go jak dla kupujących.

To też nie wyciągnął nawet ręki po podawane pudełko, tak że sama otworzyła je, kładąc przed nim na kontuarze.

Spojrzał badawczo na klejnot a potem na nią.

Pod spojrzeniem tem zmieszana pokryła się rumieńcem, zdawało jej się bowiem, że on odgadł jej smutne położenie, zmuszające ją do tego kroku.

Przez ten czas jubiler przypatrzył się dobrze rozłożonemu medalionowi, ocenił wartość brylanrów, jakie go zdobiły, rozważył wykwintny strój damy, jej pomieszanie i kiełkujące w nim podejrzenie, zamieniło się niemal w pewność.

— Dlaczego pani chce się pozbyć tego medalionu? — zapytał niespuszczając z niej oka.

Pytanie to, spojrzenie jakiem ją obrzucał, zmieszały ją jeszcze bardziej.

Wstyd jakiś, więził jej słowa prawdy w ustach.

— Niebardzo mi się podoba — wyszeptała nareszcie.

— A jednak ładna to sztuka! Wprawdzie brylanty pospolite i małej wartości — dodał pospiesznie — ale wyrób zawsze ładny.

— W jakiej cenie mógłby go pan nabyć? — zapytała niepodnosząc oczu.

— Więc pani koniecznie chce sprzedać?

— Tak!

Jubiler wziął klejnot do ręki, przyjrzał się brylantom pod światło, zważył sztukę w ręku i kładąc ją do pudełeczka:

— Mogę pani ofiarować bardzo niewiele. Robota powtarzam ładna, ale my liczymy tylko złoto i kamienie. Otóż brylanty są pospolite, a złota zaledwie na wagę kilka łutów.

— Więc pan ofiaruje?

— Sto rubli! — odparł po długim namyśle.

Usłyszawszy ofiarowaną cenę, młoda kobieta krzyknęła:

— To niemożebne. Medalion ten kosztował 500 rubli.

Jubiler się uśmiechnął.

— Może być! — wyrzekł. — Ale my niechętnie kupujemy takie rzeczy. Raz, że sam mam masę podobnych w sklepie, a powtóre, że... niejednokrotnie z takich sprzedaży, narażeni bywamy na rozmaite nieprzyjemności.

Ostatnie słowa kupca utkwiły ostrzem w jej sercu.

Więc on, brał ją może za jedną z tych wykwintnych złodziejek, jakie w ostatnich czasach, tak często pojawiają się na bruku Warszawy.

Oburzona, zamykała już pudełko, kiedy przed jej oczami stanęło wyczekujących powrotu mamy głodnych dwoje dzieci.

Jeżeli sprzedaż nie przyjdzie do skutku, za cóż kupi im kawałek chleba?

— Niech pan weźmie — wyszeptała odsuwając od siebie medalion.

Jubiler wachał się chwilę, żałował pośpiechu z jakim ofiarował cenę, bądź jednak, że kupno zaszło go, bądź że żal mu się zrobiło tej kobiety w której oczach spostrzegł łzy, wyjął 100 rublowy banknot i podał go.

Gdy wyszła ze sklepu, zapuściła szybko welon na twarz, by nie widziano rumieńca wstydu jaki wypiekał jej policzki.

Podejrzliwe słowa kupca brzmiały w jej uszach, odbijając się bolesnem echem w sercu.

Zniewagę jednak znieść musiała w milczeniu, bo takowa ratowała od głodu ją i dzieci.

Była dopiero na progu ubóstwa, a już traktowano ją tak obelżywie, co będzie dalej, jeżeli naprawdę pozwoli nędzy zapanować w swym domu.

Nie! ona się bronić będzie, siebie i dwoje tych istot bezbronnych niezdolnych jeszcze do walki z życiem.

Przejęta tą myślą wracała spiesznie do domu, niezapomniawszy kupić po drodze pożywienia dla dzieci.

Gdy wróciła u drzwi mieszkania otoczyli ją oboje, spoglądając na nią pytającym wzrokiem.

Chłopczyk spostrzegł pierwszy trzymaną w ręku paczkę i wyciągnął do niej ręce.

— Mamo! czy to dla nas? — zawołał.

— Tak! przyniosłam wam bułeczek i sucharków.

— Dziecko klasnęło radośnie w rączki.

— A co! — rzekł do siostrzyczki! — Widzisz! Ja ci mówiłem, że mama przyniesie nam co z miasta!

Młoda kobieta odwijała drżącemi rękami paczkę, a w sercu jej odbijały pełne ufności słowa synka.

Wierzył więc w obietnicę jaką mu dała wychodząc, ufał instynktownie jej miłości, a gdy przyszła wyciągnął z całą pewnością rączęta, strofując niemal siostrzyczkę za jej niedowierzanie.

Ileż to lat jeszcze, dzieci te, z taką samą ufnością wyciągać będą do niej ręce po pożywienie, wiedzę i ciepło serca?

Miałażby przez próżność lub brak odwagi zawieść to zaufanie?

Nigdy!

A w proteście tym odezwała się cała siła macierzyńskiego przywiązania, jakie natura złożyła w duszy tej młodej kobiety.

Wypadki ubiegłego dnia, sprowadziły zupełną reakcyę w jej pojęciach, nietylko bowiem przestała lękać się, wstydzić pracy, ale zapragnęła jej jako jedynej deski ratunku.

Owocem też tej przemiany pojęć, była nazajutrz dzień długa znów rozmowa z wujenką, po której młoda kobieta, powróciwszy do domu, zajęła się sprzedażą wszystkich kosztowniejszych rzeczy, w następstwie czego postarała o mniejsze mieszkanie, a w tydzień potem zapisała się na naukę kroju i szycia w Zakładzie Rękodzielniczym dla kobiet.

V.

Pracy jak wszystkiego na świecie uczyć się trzeba. Nagły zapał do niej, trafia się nierzadko o wytrwałość jednak bardzo trudno.

Kilka miesięcy pobyt w zakładzie, przeszedł jednak dla młodej wdowy lżej aniżeli się spodziewała.

Składało się na to wiele czynników.

Więc ulga pewna, jakiej doznajemy, na widok współtowarzyszy niedoli tak samo walczących z losem jak i my, a w zakładzie takich „wykolejonych” było dużo, bardzo dużo.

Po za tem uczuciem, składającem niezbyt pochlebne świadectwo naturze ludzkiej, młoda pracowniczka, czerpała jeszcze siły do pracy, w tej nieopuszczającej je nigdy nadziei, że praca ta, zaraz niemal po rozpoczęciu na własną rękę, powróci jej dawny dobrobyt.

Uczyła się więc pilnie w zakładzie i w domu i gorliwość ta pozwoliła jej ukończyć kurs w jaknajkrótszym czasie.

W trzy miesiące tedy, opuściła Zakład, a w parę tygodni potem, dzięki pomocy wujenki i własnej energii, otworzyła skromną prywatną pracownię bielizny damskiej.

Zapobiegliwość niestrudzonej krewnej, ułatwiła jej wiele rzeczy, dopomogła do nabycia na wypłatę maszyny i nie spoczęła dopóty, aż na stole młodej pracownicy pojawiło się parę większych obstalunków.

Stanąwszy u celu, w początkach zabrała się z zapałem do pracy.

To też ponieważ jej roboty wychodziły wykończone starannie, obstalunki napływały a z niemi i ufność w przyszłość.

Po pierwszych tych jednak miesiącach energii, młodą kobietę ogarniać poczęło pewne zniechęcenie.

Trudy codziennej mrówczej pracy, pracy wynagradzanej często licho, wyzysk i wymagania ze strony ludzi, przygnębiały ją mocno.

Ta piękna istota, ubóstwiana żona, przywykła do względów świata i pieszczot męża, nie umiała znieść obojętnie pyszałkowatego niekiedy obejścia z nią tych klijentek, w których bogactwo zagłuszało poczucie delikatności.

Po każdem też takiem przejściu, obrzydzała sobie swoje stanowisko, oblewając je po dawnemu łzami.

Brała i wtedy wprawdzie, ze zwyczaju robotę, ale po kilku zaledwie ściegach nogi coraz słabiej poruszały maszyną, ręce opadały na kolana, głowę opanowywały roje smutnych, gorzkich myśli.

Wtedy odzywał się w niej żal za utraconą przeszłością, objawiał bunt dawnej „królowej walca”.

Z początku udawało jej się czasem zagłuszyć go turkotem maszyny, stopniowo jednak wzmacniał się tak, że już nie była zdolna z nim walczyć.

Płakała po dawnemu, siedząc nad robotą!

(Dokończenie nastąpi.)

ZBRODNIA W AWERSIE.

TRAGEDYA HISTORYCZNA W PIĘCIU AKTACH,

PRZEZ

Karola Brzozowskiego.

AKT DRUGI.

(Dalszy ciąg.)

SCENA IV.

Też same, Joanna i Andrzej.

(Andrzej i Joanna wbiegają wesoło do sali; Joanna ma na szyi perły i rzuca się w ramiona Elżbiety.)

JOANNA.

A jakież perły to cudowne matko!
Lecz poco czarów takich łowisz siatką
Serce, co bez niej jest zdobyczą twoją.

(Do Cesarzowej prostując szyję)

Cóż to za woda a jakiej wielkości!

CESARZOWA.

Takich tron Indyi nawet pozazdrości!

ANDRZEJ.

Tylko te perły uśmiechu się boją —
Wzrok ich zazdrości, lecz uśmiech zabija!

CESARZOWA.

Co?

JOANNA.

Jakto?

ELŻBIETA.

Uśmiech?

ANDRZEJ.

Twa Joanno szyja
To dla nich miejsce najwięcej bezpieczne;
Tam cios śmiertelny perłom nie zagraża,
Bo tam nad niemi postawion na straży
Ten mój kochanek — twojej owal twarzy,
Lecz jeźli perły rzucisz na ramiona
Nie śmiej się nigdy!

ELŻBIETA.

Ma się nie śmiać żona
Twoja Andrzeju?

ANDRZEJ.

Bo perły zobaczą
Jej ząbki — pomrą rażone rozpaczą.

ELŻBIETA (zachwycona).

Gdzie w jakiej księdze on myśl taką schwytał?

ANDRZEJ (całując szyję Joanny).

W tej księdze matko jam tylko ją czytał!

ELŻBIETA (biorąc Cesarzowę pod rękę).

Najpiękniej miłość zwykła kwitnąć w cieniu,
Zostawmy dzieci — widzę w ich spojrzeniu,
Że chcą być sami.

(Odchodzą.)

SCENA V.

Andrzej, Joanna.

(Joanna siada tuż przy oknie, bokiem do widzów, urywa kwiat pomarańczowy i skubie go z niecierpliwością.)

JOANNA (na str.).

Te sam na sam nudne!

ANDRZEJ (siada u stóp jej na laweczce).

Odbierać kwiatom grzech te ręce cudne.

JOANNA (z zimnym uśmiechem).

Czy biedny kwiatek budzi zazdrość w tobie?

(Rzuca kwiat.)

ANDRZEJ.

Wszystko! kwiat, ziemia, niebo, gwiazdy, słońce,
Wszystko Joanno w twe lica patrzące!

JOANNA.

Kwiat odepchnęłam — masz me ręce obie.

(Opuszcza ręce, które chwyta Andrzej i całuje.)

Słońca, gwiazd, nieba niestety nie mogę
Zgnieść i rozedrzeć, że ci wchodzą w drogę!

(Wyrywa ręce.)

Zgnieciesz mi ręce! palce twe jak kleszcze!

ANDRZEJ.

Obwiniaj duszę — palce me niewinne,
Że przeszła do nich.

JOANNA (niecierpliwie).

Słowa twe dziecinne,
Jak dusza w palcach!

ANDRZEJ (wstając urażony).

Czy tak?

JOANNA (rzuca okiem w ogród i na str.).

Ah! niebaczny!
Da się podchwycić.

(Przebiega Andrzejowi drogę, który miał się ku ogrodowi, głośno)

Ty złośniku wstydź się!
Przed wzrokiem twoim muszę cała skryć się
W twoje ramiona!

(Sadza go na miejscu, gdzie siedziała sama, ale plecami do ogrodu, a ręką daje w ogród znak oddalający.)

Teraz ja u kolan

(Siada na laweczce.)

Twoich Andrzeju! ja wietrznica płocha
Co okaleczy nieraz chociaż kocha.
Rozśmiej się przecie! Niż na chmurnem czole
Składać na jasnem pocałunki wolę!

(Andrzej się uśmiecha.)

O tak! na takiem!

(Całuje go w czoło.)

ANDRZEJ.

Jakaż twoja władza!
Słówko zabija — całunek odradza!
Stokroć śmiertelną zadaj słowem ranę,
Lecz od całunku niechaj zmartwychwstanę!
Więc ty mnie kochasz?

JOANNA.

I niewdzięcznik pyta!

ANDRZEJ (uszczęśliwiony podnosi ją i przyciąga do piersi).

Pozwól niech skłonię usta na twą szyję.
Białość jej niechaj i pieszczę i piję,
Aż się dopiję rumieńca szkarłatów!
Rumieniec mówią najpiękniejszy z kwiatów
Ręką miłości posianych na świecie!

(Całuje ją namiętnie i patrzy na nią.)

Ha! błogosławion bądź rumieńca kwiecie!

JOANNA (lekko odpychając Andrzeja).

Dosyć szaleńcze! twe usta mnie parzą!
Czuję, że płonę — mą płomienną twarzą
Czy ci nie mówię kocham?

(Andrzej zwraca się i patrzy w ogród.)

Twe oko
Czego tam szuka?

ANDRZEJ.

Jak słońce wysoko!
Czemuż go z nieba oderwać nie mogę!
Kiedyż leniwiec ukończy swą drogę,
I noc milcząca cieniem swym pokryje
Twe usta, piersi i łabędzią szyję!

JOANNA (całując go).

Cień nocy przyjdzie!... A że nie przychodzi
To dobrze — bo to ktoś z nas zapomina,
Że miał wioślarzem być matce na łodzi
A ja wam śpiewać miałam barkarolę;
Andrzeju, powiedz czy to moja wina?

ANDRZEJ (śmiejąc się).

Joanno twoja! twoja! — Czas wielki
Łódkę ustroić, opatrzyć żagielki!

(Wybiega wesoło.)

SCENA VI.

Joanna sama.

JOANNA.

Jak w nim płomienna wybuchła namiętność!
Jak rwie za sobą czuję to, drżę cała,
Głowa, serce, krew — wszystko we mnie pała!
Czułam dla niego zimną obojętność,
I oto sprawił, że go nienawidzę!
To nie on! Ludwik jego postać wdziewał,
Płomień w mą duszę całunkiem przelewał.
Nie, nie! nie ciało tego to chłopięcia,
Ale Ludwika chwyciłam w objęcia!
Ha! i ja teraz jak ty żądzą spycham
Leniwe słońce w noc, w przepaść rozkoszy,
Którą pełnemi piersiami oddycham —
Tyś sam mnie popchnął!

(Daje znak chustką w ogród, siada.)

SCENA VII.

Joanna, Ludwik.

(Ludwik wchodzi z ogrodu i staje z założonemi na piersi rękami przed Joanną, chwila milczenia.)

LUDWIK.

I po co mnie wołasz?
Jakiemi słowy wyrwać piekło zdołasz
Z duszy tej biednej? Ja was tu widziałem!
Czemu wprzód piorun nie wypadł z obłoku
I błyskawicą nie wyżarł mi wzroku!
O! tyś mi jeszcze przysięgać gotowa
Żem ja ci światem.

JOANNA.

Tyś mem życiem całem!

LUDWIK.

Z jaką pewnością wymawiasz te słowa!
Już mnie nie porwą, nie zapalą szałem,
Ust jego pieczęć na twem licu białem,
Tu na twej szyi płonie purpurowa!
Gdy ją na śniegach tych składał, myślałem;
Cóż ma uczynić małżonka zmuszona?
Ale z tych śniegów strzeliła czerwona,
Czerwona lawa i w głąb swego łona
Rwała i ogniem oddawała ogień —
To nie małżonka co ślub ten przeklina,
Który w objęcia ofiarą ją zgina!
I pocóż było igrać z mą miłością?
I jaka ciebie w to gnała przyczyna,
Że chciałaś abym twą dolę litością
Moją opłakał?

JOANNA (wstaje i z siłą).

Ja go nienawidzę!

LUDWIK.

Co? ty Joanno? ty go nienawidzisz?
Com ci zawinił, że tak ze mnie szydzisz?
A czem twa miłość, gdy nienawiść taka,
Co duszę w puchar przemienia nektaru
I całą wlewa do całunków żaru?
Ty nienawidzisz? choćby zgasły oczy,
Tego com widział wieczna noc nie zmroczy!

JOANNA (silniej niż poprzednio).

Wierz! nienawidzę!!

LUDWIK.

Dowód!

JOANNA (szybko).

Wiesz o świcie
Wstawać nawykłam — co dnia na błękicie
Wschodu, gdy zwiastun słońca się pokaże,
Czekaj mnie w małej od parku komnacie,
Gdzie z nienawiści wykradłszy się łona,
Duszą mą całą w twe padnę ramiona!

LUDWIK.

Joanno moja!

JOANNA.

Nie patrz — bo rumieniec
Wstydu mnie spali.

(Rzuca się na jego piersi.)

Zakryj go całunkiem —
Tyś mój jedyny! tyś mój oblubieniec!!

(Zasłona zapada.)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

HYPNOTYZM.

Do wielkich zdobyczy naukowych XIX wieku, w ostatnich latach nowa przybyła karta.

Treść jej ciekawa, zdumiewająca, tem bliżej nas obchodzi, iż wśród imion zaszczytnie na czele jej zapisanych, widnieje nazwisko polskiego uczonego, który przyjęty z niedowierzaniem u swoich, poszedł na gallijskiej ziemi, szukać sławy i uznania. Praca wytrwała połączona z sumiennemi studyami i głębokim dla wiedzy zapałem, zapewniły mu wkrótce rozgłos, zwracając uwagę na młodego psychologa i ciekawe wyniki jego badań. Zachęcony powodzeniem tem, Ochorowicz wydał owoce swej działalności w obszernem dziele p. t. *De la suggestion mentale,* które postawiło go odrazu w szeregu takich pracowników na niwie nauki, jak pp. Charcot, dr. Baréty, Braid, Richer, Dumontpallier, Ball, Chambord i inni.

Kwestya obrobiona obszernie przez polskiego przyrodnika i psychologa, a wzbogacająca szereg dzieł jego wydanych przedtem w języku ojczystym, zapoznaje nas z ostatniemi zdobyczami wiedzy i rzuca głównie światło na hypnotyzm, tę istną zagadkę, która tajemniczością swą właśnie pociągając ludzi myślących, wywierała urok szczególny na tłumy, a równocześnie dawała szarlatanom szerokie pole do popisu. Dziś zbadana i wyświetlona po części, przestaje już należeć do dziedziny cudów, zamieniwszy godność tę, na stanowisko stokroć szlachetniejsze, stosowana bowiem do medycyny, może z jednej strony stać się olbrzymią pomocą i ulgą nietylko dla cierpiących, ale dla nieuleczalnie nawet chorych, z drugiej, wykazując stan niepoczytalności, w jakiem medium zdolne jest do popełnienia zbrodni, rzuca nowe światło, wobec którego niejedna zagadka kryminalna rozjaśnioną nagle zostanie.

Wpływ hypnotyzmu w cierpieniach mózgu i nerwów, w paraliżach i we wszelkich odcieniach chorób umysłowych jest tak wielkim, iż za pomocą jego, dają się objaśnić objawy, uważane przedtem za wynik cudów nadprzyrodzonych; ekstazy religijne, widzenia nadziemskie, stygmaty z których powoli krew się sączy, uzdrowienia nagłe, są to wszystko zjawiska badane dziś skrzętnie i tłomaczone za pomocą wyników fizyologicznych.

Aby jednak zapoznać się z ostatniemi zdobyczami hypnotyzmu, musimy wpierw określić bliżej znaczenie tego wyrazu, objaśnić w przybliżeniu, rzeczywistą istotę tajemniczej siły, przenikającej całą przyrodę.

Zasługa zwrócenia na nią uwagi ogółu i uczonych, należy się Antoniemu Mesmerowi (1733 — 1815 r.) lekarzowi niemieckiemu, który uznany za twórcę całego systemu o magnetyzmie zwierzęcym, nadał mu nawet miano *mesmeryzmu.* Według niego przyroda cała przejętą być miała płynem magnetycznym, rozlanym wszędzie, który pośredniczył przy wpływie jednych ciał na drugie. Cudowne uleczenia, jakie wywoływał Mesmer, zaniepokoiły tak dalece świat uczony, iż osobne komisye sprawdzały metodę jego doświadczeń, przyznawszy jej wszakże podstawę naukową, zastrzegły się przeciw szarlataneryi, od jakiej niemiecki doktor nie był wolnym bynajmniej.

Metoda ta podtrzymywana przez margrabiego de Paységur, obaloną została w połowie naszego wieku dopiero; anglik bowiem Jakób Braid dowiódł, że przyczyną hypnotyzmu, jest natężenie i skupienie uwagi osoby usypianej, na jakieś jedno wyobrażenie, a nie ów niepochwytny płyn magnetyczny. Wpatrzenie w jeden przedmiot, szczególnie błyszczący, ruchy (pasy) wykonywane przed oczami osoby usypianej, wreszcie przykucie jej myśli do woli magnetyzera, oto główne środki, za pomocą których wywołuje się potrójne objawy hypnotyzmu: letarg, katalepsyą i somnambulizm.

Chcąc zapoznać z nimi bliżej czytelnika, skorzystamy tu z treściwego studyum p. t. Wola i hypnotyzm, skreślonego przez d-ra Ant. Złotnickiego.

Teorya uczonych zagranicznych i prof. Charcot, który uważa hypnotyzm za rodzaj newrozy i przyznaje go głównie kobietom hysterycznym, daje się zbić z łatwością, dowiedziono już bowiem, iż magnetyzmowi zwierzęcemu podlegają również dobrze osoby zdrowe zupełnie a stające się pod wolą hypnotyzera automatem biernym, który działa nieświadomie, według poddawanych mu rozkazów. Szklanka wody, uchodzi dla nich za wino i na życzenie hypnotyzera upaja uśpionego, co więcej gdy jednemu z nich wmówiono, że jest skazany na śmierć i że żyły jego otworzone zostały, nieszczęśliwy zmarł, przeszedłszy wszystkie okresy agonii przepisanej przez lekarza.

Osoby zbyt silne, aby odrazu poddawały się hypnotyzmowi, ulegają często tak zwanemu *oczarowaniu,* popadają w *stan uroku,* który czyni je zupełnie zależnemi od woli magnetyzera i każe naśladować niewolniczo ruchy jego, słowa i czyny. Przy powtórzeniu podobnego zjawiska wystarcza niejednokrotnie jedno wejrzenie hypnotyzera, aby wywołując dziwną obawę w duszy osoby magnetyzowanej, wytworzyć taki stan, w jaki wpada ptak wobec węża.

W ogóle stopniowanie przy hypnotyzowaniu, tak się przedstawia: Najpierw zatraca się wola, później świadomość, dalej uczucie osobowości, a w końcu wszelka czynność psychiczna; zwracamy przytem uwagę, iż stopień uśpienia niejednakowo się przedstawia, zależy bowiem zarówno od organizmu i podatności *medium,* jak i od siły magnetyzera; zaczyna on się przeto od zwykłej sennej ociężałości, a kończy na głębokim somnambulizmie, przy którym hypnotyzowany przestaje widzieć i czuć smak, robi się niewrażliwym na kłucie, szczypanie, ect., a wreszcie traci słuch. Wrażenia poddane w takim stanie przez hypnotyzera, a odczute przez uśpionego, czyli halucynacye, są tyle silne, iż chora której pokazano obcą osobę, mówiąc że to jej matka, witała się z nią najczulej, żadnej w rysach nie odnajdując zmiany. Gdy następnie poddano jej myśl jakiegoś czynu, ze ścisłem oznaczeniem terminu, w którym go ma wykonać, po przebudzeniu żądanie to spełniała, popychana wewnętrznym popędem, niewytłomaczonym dla niej samej, szczegółów bowiem dotyczących snu jej, pamiętać nie była w stanie.

Zastrzedz jednak należy, iż amnezya, czyli utrata pamięci bywa tylko częściową, przy nowem bowiem zahypnotyzowaniu, można uśpionej przypomnieć myśl poddawaną przy śnie poprzednim. Zkąd też poznanie jakiegoś czynu w stanie hypnotycznym, może po długim nawet czasie stać się niezwalczoną do wykonania go podnietą. Człowiek zahypnotyzowany staje się nietylko podczas snu ślepem narzędziem w ręku hypnotyzera, ale częstokroć ulega mu jeszcze później, wykonując bezwiednie i nieświadomie poruczane sobie rozkazy. Taki stan oczarowania zbadany z naukową ścisłością, powinien zwrócić na siebie baczną uwagę sza-

farzy sprawiedliwości, gdyż nie ulega kwestyi, że zręczni oszuści, zechcą go niejednokrotnie wyzyskać, na rzecz zbrodniczych knowań i zamachów, przekonani iż podsunięcie nieświadomego medium, musi im bezkarność zapewnić.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

GROBOWCE NA WAWELU.

Jakkolwiek świątynia Katedralna w grodzie krakowskim, cała przepełniona jest pamiątkami historycznemi nieocenionej wartości, to i wnętrze jej podziemne niemało skarbów podobnych posiadać musi, skoro za każdem do nich zajrzeniem nowe i bardzo ważne następują odkrycia.

Niedawno w badaniach budowy kościoła na Wawelu, okazała konieczność przekonania się czy pod prezbiteryum nie znajduje się osobna krypta. Gdy usunięto tafle posadzki przed wielkim ołtarzem od strony Ewangelii, ukazał się ukośny otwór, a w dalszem badaniu grób. Zawiadomiono ks. biskupa krakowskiego, obecni zaś, ksiądz podkustoszy Polkowski i pp. Jan Matejko, Konstanty hr. Przezdziecki, professorowie Wł. Łuszczkiewicz i M. Sokołowski, oraz ks. Michałek, zajrzeli w szparę i przy świetle stoczka ujrzeli drewnianą skrzynię z uchylonem wiekiem. Ks. kanonik Polkowski odmówił głośno modlitwę. P. Matejko z p. Odrzywolskim zstąpili przez szczelinę do grobu w celu bliższego zbadania jego budowy, jako też przyjrzenia się odkrytej trumnie. Leżała w niej postać okryta osłoną materyi zbutwiałej, jak ślady wskazywały czerwonej barwy; czaszka odsłoniona, bez śladu korony; nie spostrzeżono żadnych przedmiotów w kruszcu, lub jakichkolwiek kosztowności. Jedynie leżały szczątki drewnianego, lekko pozłacanego berła i jabłka. Wezwany p. Kopernicki czynił spostrzeżenia co do kształtu czaszki, o której wyraził się, że znamionuje kobietę młodą, piękną, wysoką i z wydatnym typem energii. P. Matejko odrysował czaszkę, oraz części berła i jabłka; przybyły na miejsce ks. biskup krakowski odmówił nad trumną „de profundis", poczem grób zamurowano. Gdy grób ten leży po lewej stronie ołtarza, w odległości sążnia od tablicy pomnikowéj królowej Jadwigi, nasunęło się przypuszczenie, że trumna może mieścić jej szczątki. Brak korony zdaje się wskazywać, że grób był niegdyś otwierany, zwłaszcza że wieko trumny odbite, a rumowisko znaleziono pod zasłoną.

Gdy w kilka dni w obecności księży kanoników otwarto grób i trumnę, znajdującą się w niższym poziomie prezbiteryum, przed nagrobkiem kardynała Fryderyka, przystąpiono równocześnie do zbadania tegoż grobu. W prostej skrzyni z modrzewiowego drzewa, oblanej smołą, leżały zwłoki pod zasłoną zgrzebnego płótna, ubrane w szaty biskupie. Na głowie jedwabna infuła. Także nie dostrzeżono żadnych kosztowności, tylko pierścień z jednej sztuki krwawnika, bez wszelkich oznak. Również i tę czaszkę p. Matejko razem z infułą i pierścieniem odrysował, a p. Kopernicki orzekł że czaszka znamionuje mężczyznę w póżnym wieku i stwierdził dziwnie dobrze zachowane wszystkie zęby i włosy, gęste, jasno-blond. Ani we wnętrzu, ani na powierzchni trumny nie odkryto żadnego napisu, lub oznak mogących służyć do nabrania pewności co do osoby. Z położenia grobu którego miejsce oznaczył Długosz, nasuwa się wniosek, że była to trumna Zbigniewa Oleśnickiego. Przypuszczenie jakoby to były szczątki Fryderyka Jagiellończyka upadło, gdy pod tablicą pomnikową tego odkryła się płyta, nakrywająca grób. P. Odrzywolski zwracał uwagę obecnych na bardzo staranną konstrukcyę wewnętrza grobów obu, z których pierwszy pokryty był jedną płytą pod taflami posadzki, drugi zasklepiony cegłą.

Następnie pod tronem biskupim wykuty w sklepieniu otwór odkrył mały sarkofag metalowy z herbem Nałęcz, którego dalej nie otwierano, bo jest to trumna biskupa Gębickiego. P. konserwator Łepkowski, obłożnie chory, nie mógł przybyć. Poszukiwania te trwały od 9-ej z rana do 2 ej po południu. Po zakończeniu czynności ks. Polkowski spisał protokół, który wszyscy obecni podpisali.

W tych dniach odbędzie się posiedzenie ściślejszego komitetu, na którem p. Odrzywolski zda szczegółową sprawę z przebiegu dotychczasowych badań.

WIADOMOŚCI

z pod naszej strzechy i z obczyzny.

Karnawał chyląc się ku końcowi, nabiera coraz większego życia, jakby w chęci wynagrodzenia dni w początku swem straconych na poważnem rozmyślaniu, czy uledz jego porywom, czy też oprzéć się im i pogrozić skłaniając do upamiętania.

Zabaw prywatnych niewiele, ale korporacyjnych dosyć urządzonych przez ludzi różnych powołań, aby wspólnemi siłami zabawić się z mniejszym kosztem, z uciechą jednak zadawalniająca wszelkie wymagania.

Kuryer Świąteczny, żartując z téj pochopności do wywieszania sztandarów różnych nazw, a jednych celów, doniósł w ostatnim numerze, że w bieżącym karnawale odbędzie się jeszcze jeden bal ... bankrutów, i że zapisy na tę towarzyską zabawę idą bardzo żwawo.

Żart to bolesny, ale rzeczywistość wiernie malujący, dający się zastosować na przestrzeni świata stokroć większej jak szmat ziemi naszej dzie dziny. Mimo tego, wszędzie, w uciechach tanecznych starają się zapomnieć o kolcach obecnych czasów, co się bardzo rozwielmożniły i w myślach na przód rzucanych mimowolne westchnienie obawy wywołują.

W Wiedniu niedawno odbył się bal kostiumowy w towarzystwie muzycznem. Urządzający go powzięli oryginalną myśl balu kostiumowego przedstawiającego wszystkie rodzaje sportu. Z sali przedstawiającéj pałac Dyany, artyści przygotowali prawdziwe dekoracyjne arcydzieło. Z gęstwiny zielonych drzew, przeświecały wspaniałe budowle z białego marmuru; oparte na złotych karyatydach balustrada galeryi, ozdobiona była emblematami różnego rodzaju sprortu i herbami oddzielnych austryackich krajów. W jednej z małych sal urządzono ogromną altanę z róż, a w niej tron Flory, bogini kwiatów. Tuż obok w kącie, w lodowej grocie, strzeżonej przez białego niedźwiedzia, była arena łyżwiarzy. W drugim kącie wznosił się wielki balon z napisem: „puśćcie mnie".

O wpół do jedenastej, fanfary oznajmiły, o zbliżeniu się pochodu: rozpoczęło go towarzystwo. Gry w piłkę, którego członkowie w odpowiednich zabawie strojach, rzucali piłki między publiczność. Za nimi postępowali wioślarze ze swemi flagami, dalej, wśród ogólnej wesołości, niesiony był wraz z łódką, wspomniany już balon z napisem: „puśćcie mnie".

Z zadowoleniem przyjęta była grupa woźniców, ale prawdziwy wybuch wesołości wywołało towarzystwo prowincyonalnych pieśniarzy.

Reprezentowane w niej były wszystkie stany małomiasteczkowej publiczności, jak urzędnicy, wyterani, strażnicy, nauczyciele, rzemieślnicy i t. p.

Nadzwyczaj piękny widok przedstawiała grupa, reprezentująca taniec. Bachantki i cały szereg prześlicznych postaci, otaczały niesioną w palankinie Terpsyhorę; za niemi postępowali indyanie, wykonywając swój dziki wojenny taniec, następnie szeregi narodowych tańców: hiszpański i fandango włoska tarantella, polski mazur, węgierski czardasz, tańce szwabskie, tyrolskie, czeskie i bawarskie. Nie brakowało nawet i tańca niedźwiedzi, cały zaś ten szereg, kończył wiedeński taniec, wykonany przez mieszkańców z Lerchenfeld i Ottakring, woźniców kucharki i praczki. Grupa ta obchodziła salę, wśród bezustannych oklasków.

Bardzo efektowny był sport lodowy, rozpoczęty przez gromady podbiegunowych niedźwiedzi, prowadzonych przez hordę nomadów. Za nimi postępował lodowy tłum, jako herold lodowego króla, który, jak skamieniały starzec z białemi śnieżnemi włosami, siedział wysoko na kryształowym tronie. U jego nóg gromady geniuszów zimy, gnomów i kobołdów, rzucały na publiczność kulkami śniegu. Ale najefektowniej wyglądały w tej grupie, symboliczne płatki śniegu, złożone z najpiękniejszych kobiecych postaci, w lodowych pancerzach i z lodowemi oszczepami, tworzących królewski orszak. Cały ten sport lodowy, przedstawiony był przez polaków przybranych w bardzo gustowne białe kostiumy. Nie zapomniano nawet o zimowych zabawach młodzieży i dla nich bowiem postawiono olbrzymiego bałwana ze śniegu. Imitacya była tak doskonała, że zdawało się, iż to był z rzeczywistego śniegu, gdy w tem niezgrabna postać rozpadła się, a ze środka wystąpił „książę karnawał", dając chorągwią znak do tańca.

Zupełnie naturalnie urządzoną była grupa myśliwstwa: myśliwi i myśliwe postępowali ze sforami psów i zdobyczą złożoną z zajęcy, kóz, dzików, bażantów i t. p. Ciekawą była grupa średniowiecznych myśliwych uzbrojonych w łuki, włócznie, z sokołami i orszakiem trębaczy na rogach. Tworzyli oni przednią straż Dyany, która siedząc na tronie, pokrytym skórami niedźwiedzi i pantery, ze wszystkich stron odbierała hołdy.

Jakkolwiek wszystkie poprzedzające grupy, były bardzo piękne i efektowne, pierszeństwo przecież pod tym względem zdobyła sobie grupa kwiatowa. Żadna inna nie obfitowała w tak powabne cudownie fantastyczne kostiumy: walczyły one z sobą, aby oślepić widzów przepychem. Publiczność przyglądała się temu widokowi, jak oczarowana. Za fantastycznemi kwiatami, postępowały kwiaty oddzielnych części świata, wschodu, zachodu, południa i północy, a jako królowa państwa kwiatów, spoczywała na tronie pod baldachimem z chińskiej jedwabnej materyi, przetkanéj kwiatami, Flora, panna Stefania Marzi, której nadzwyczajna piękność, wszystkich wprawiła

w zachwyt. Pochód zakończył się równo o północy, oddaniem hołdów Dyanie, po których rozpoczęto tańce.

W Pradze czeskiej zapowiedziane zostało otwarcie klubu polskiego, na które zebranie członków rozpocznie się już o godzinie w pół do piątej po południu; po naradach klubowych nastąpi koncert, po koncercie zabawa z tańcami, przerwana wspólną wieczerzą polską, złożoną z kontuszówki, barszczu, kiełbasy z kapustą, zrazów z kaszą i pierogów. Podczas wieczerzy tombola z cennemi fantami do wygrania, a potem znowu tańce, które zakończyć ma krakowiak. Każdy taniec ma swego osobnego przewodnika. Wstęp wolny dla członków dla gości za okazaniem zaproszenia.

„Lwowski Przegląd" pisze: Przez dantejskie piekło przeszli nasi bracia mojżeszowego wyznania. Tchórzliwy ten ludek stracił już zupełnie głowę, i mniema, że jesteśmy w przededniu wojny „Baraki budują gewalt"! wrzeszczeli żydzi na ruchomej giełdzie wałów hetmańskich i sprzedawali papiery za byle jaką cenę. Mówiono nam, że ofiarowali rentę po 74 zł. i że pewien obywatel, który właśnie otrzymał przed parą dniami wypłatę znaczniejszej kwoty, zakupił wczoraj na wałach sporo papierów po bajecznie nizkiej cenie. Szczęśliwiec! zrobi fortunę na tej zniżce. Ale takich jest mało. I to właśnie najgorsze, że w skutek przewrotnej polityki i nieuczciwości prasy, miljony ludzi stracą wszystkie swe mozolnie zebrane oszczędności; za to zaś Rotszyldy, Bleichrodery, Baringi, Mendelsohny, Jouberty i t. p. podwoją swe majątki.

Korzystając z ogólnej paniki, z tego nerwowego strachu, jaki ogarnął całą Europę; pocichu skupują papiery za bezcen, a potem gdy wszystko wróci do spokoju i normalnego stanu, i gdy znowu tak szalona nastanie zniżka, jak teraz jest spadek szalony, sprzedadzą je tej samej publiczności drożej. I pomyślmy, że taki Rotszyld robi tę operacyą na kilkanaście miliardów; więc policzmy, ileto setek milionów przyniesie mu styczeń, luty i może jeszcze marzec!

Owóż to właśnie najbardziej oburza w tem wszystkiem, że taka teraźniejsza panika posłuży jedynie tylko do obdarcia w Europie milionów ludzi, dla napełnienia milionami kieszeni kilkunastu bogaczy.

I dzieje się to wszystko pod jasnemi promieniami słońc konstytucyjnych, wśród obradujących parlamentów, przy zupełnej swobodzie prasy, które miały ludzi biednych zabezpieczyć od eksploatacyi możnych. Tymczasem niech nam kto wskaże przykład takiego publicznego rozboju w średnich wiekach, jaki teraz dokonywa się przy tej swobodnej prasie!

Wtedy zdarzało się wprawdzie, że jakiś hultajrycerz zasadzał się w lesie i obrabował jednego, dwóch, stu, dwustu w całem swem życiu; w końcu sam przypłacał rozboje gardłem. Dzisiaj zaś rabunek odbywa się odrazu na trzystu milionach mieszkańców Europy, w biały dzień, legalnie, i nikomu ani się nie śni postawić przed sądem tych zbójów prasowych, którzy najęli się do służby kilkunastu bogaczom i ułatwiają im ściągać do swej kasy wszystkie miliardy, jakie biedni ludzie zaoszczędzili przez kilkanaście lat pokoju. Przytem nietylko się nikomu nie śni dopatrywać w nich pachołków nowoczesnego rabusiostwa, ale świat chwali ich patryotyzm, podziwia ich przezorność rozkupuje ich piśmidła, bo znajduje je interesującemi, bo pełnemi sensacyjnych... kłamstw.

O trzęsieniu ziemi w Aquilla w Abruzach nadchodzą obecnie bliższe szczegóły.

Pierwsze wstrząśnienie było tak lekkie, że przeszło prawie niepostrzeżenie, około północy dopiero rozległ się wszędzie huk i łoskot.

Mury starych pałaców zadrżały, a okna zaczęły pękać, trwało to ze cztery sekundy.

U prezesa trybunału odbywał się właśnie bal, który niezwłocznie przerwano.

Śród ludności zapanowała wielka panika, tembardziej, że z obserwatoryum zapowiedziano dalsze wstrząśnienia ziemi.

Trwoga ogólna jest tem większą, że wielkie trzęsienie ziemi; które w r. 1873 zniszczyło połowę Aquilli, również miało miejsce w zimie i to prawie o tym czasie, bo 2 lutego.

Domy i warsztaty stoją pustkami.

Wszyscy obozują i nocują pod gołem niebem otuleni w płaszcze, na śniegu spożywają obiady i wieczerze.

W Chicago bawiące Polki założyły z własnej inicyatywy stowarzyszenie pod nazwą „Grosz polski" ma ono na celu niesienie bratniej pomocy chorym, opiekowanie się starcami, sierotami polskiemi w Ameryce i szerzenie oświaty za pomocą odczytów, wieczorków literackich, zabaw i widowisk amatorskich.

Król Humbert, złożył w tych dniach nowy dowód swojej popularności i lekceważenia surowych przepisów dworskiej etykiety. W ubiegłym tygodniu zjawił się niespodzianie w teatrze Apollo, niewiedząc, że na przedstawieniu znajduje się także, bawiąca obecnie w Rzymie, księżniczka angielska Ludwika. Monarcha włoski, duszą i ciałem żołnierz, namiętny myśliwy, prostych obyczajów, nienawidzący zewnętrznego przepychu i oficyalnych sukien, przybył i tym razem de teatru w zwyczajnym surducie i czarnym krawacie. Gdy jednak zawiadomiono go o obecności księżniczki na widowisku, nietracąc równowagi posłał co prędzej do dyrektora teatru z prośbą, aby mu tenże na kilka chwil pożyczył fraka i białego krawata. Jakoż mimo, iż frak był o wiele zaciasny, monarcha wciągnął go z trudnością, zawiązał biały krawat i tak przystrojony w cudze piórka złożył wizytę księżniczce, a następnie z wielkim humorem opowiadał wszystkim o tem, bodaj jedynem w swoim rodzaju zdarzeniu.

Koncert-monstre. W Sent-Louis w stanie Missuri, w początku Grudnia r. z. odbył się „koncert-monstre" wykonany przez orkiestrę złożoną z 2058 członków.

W liczbie instrumentów było 50 bębnów i 8 armat.

Szczególny zachwyt wywołała polka odegrana na 100 kornet a piston z akompaniamentem 8 armat!

Wielką też furorę zrobił finał drugiego aktu „Trubadura", wykonany przy akompaniamencie 50 bębnów.

Ten iście „amerykański" koncert, urządzony na cel dobroczynny, dał czystego dochodu około 70 tysięcy rubli.

Arcydzieło zegarmistrzostwa. Mechanik Chrystian Martin ze Schwarzwaldu, wykończył nadzwyczaj skomplikowany zegar, wysokości 3 i pół, szerokości zaś 2 i trzy czwarte metrów, który wskazuje sekundy, minuty, kwadranse, godziny, dni, tygodnie, miesiące, pory roku, lata zwyczajne i przestępne, aż do ostatniej chwili 99,999 roku. Następnie zegar ten wskazuje czas na każdej szerokości geograficznej obu półkuli ze zmianami księżyca i daje wszelkie inne kalendarzowe wiadomości. Obfitość ruchomych figur, ilustruje różne stosunki życia chrześciańkstwa, lub obrazy starożytnej mitologii, 60 charakterystycznych statuetek, wybijają 60 minut; śmierć modelowana jest według obrazu Holbeina „Taniec śmierci", w innem znów miejscu ukazuje się 12 apostołów, w innem 7 epok życia ludzkiego według opisu Szekspira, dalej 4 pory roku, 12 konstelacyi i t. d.

Podczas nocy wychodzi stróż, wygłasza na rogu godzinę, z jej zejściem kogut oznajmia wschód słońca; nawet kukułka się okazuje, ale tylko raz na rok, w pierwszy dzień wiosny. Oprócz figur znajduje się wiele ruchomych obrazów, przedstawiających 7 dni stworzenia, 14 stacyi męki Chrystusa i t. d.

O oznaczonej godzinie mały zakrystyan dzwoni na wieży, klęka i składa ręce do modlitwy i dają się słyszeć poważne, uroczyste tony muzyki.

Martin tem arcydziełem, prześcignął wszystkich swoich kolegów.

Jasełka watykańska. W bazylice Najświętszej Panny Śnieżnej, w Watykanie, podczas ostatnich świąt Bożego Narodzenia wystawiony był betleemski żłobek, przywieziony w roku 642 z Ziemi św. do Rzymu razem ze zwłokami św. Hieronima.

Żłobek ten Pański pokazywany tylko bywa na Boże Narodzenie.

Procesya go przenosi w przeddzień uroczystości z krypty na wielki ołtarz i odnosi nazajutrz po nieszporach.

Zamknięty jest w wielkiej kryształowej urnie, darowanej przez donnę Maryę Emmanuellę księżnę Villa Hermosa, hiszpankę, gdy dawny relikwiarz był darem Małgorzaty Rakuzkiej, żony Filipa III, króla hiszpańskiego w 1606 roku.

Nad urną widać złote Dzieciątko Jezus misternej roboty i ogromnej wartości.

Żłobek widny jest oku, składa się z pięciu zczerniałych i w części spróchniałych deszczułek, mających półtrzeciej stopy długości a pięć cali szerokości.

Lud pada na kolana, kiedy tę najświętszą relikwię przenoszą.

Dawniej w nocy Bożego Narodzenia, kiedy Papież pasterską mszę odprawiał u wielkiego ołtarza przed betleemskim żłóbkiem, we wnętrzu bazyliki, płonącem tysiącami świateł, apenińscy górale grali na kobzach wokoło kościoła dziwne i pierwotne kolędy swoje.

Odkąd Rzym zaczął się przekształcać na obraz i podobieństwo Paryżów i Berlinów, kwestura włoska nie pozwala pasterzom odzianym w kozie runo kolędować około starodawnej świątyni Najświętszej Panny Śnieżnej.

Z dziedziny humorystycznej.

W zeszłym numerze donieśliśmy o jednej z artystek dramatycznych za granicą, która do tego stopnia dziwactwo posunęła, iż ogłosiła przez pisma peryodyczne, że żadnych podarunków jak bukiety, biżuterye, brylanty i inne kosztowności przyjmować nie będzie od nikogo i pod żadnym pozorem, i że postępujących wbrew jej życzeniu, uważać będzie za rozmyślnie ją obrażających.

Był to zapewne jedyny w swoim rodzaju wybryk naiwnej skromności, z uśmiechem szyderstwa przyję-

ty przez jej koleżanki, rozproszone po całej kuli ziemskiej. W Warszawie bowiem zaszedł niedawno przypadeczek innej zupełnie natury.

Oto jedna z naszych powiewnych tancerek otrzymała podczas przedstawienia od miłośników sztuki choreograficznej kosztowny bukiet.

Po kilku dniach kwiaty zwiędły i bukiet zwykłą koleją poszedł na... śmiecie. Zapomniała też o nim i nadobna tancerka, gdy w tych dniach otrzymała przypomnienie miłego upominku w formie najmniej przyjemnej, mianowicie... rachunku ogrodnika.

— To prosta pomyłka — pomyślała ballerina — i dalej do ogrodnika.

— Panie! dla czego każesz mi dwa razy płacić za jeden i ten sam bukiet? — zainterpelowała z nadąsaną minką.

— Przepraszam panią — odrzekł zagadnięty — ale żadnej pomyłki tu nie ma. Pan X. zamówił ten bukiet za 35 rubli, lecz zapłacił a conto tylko 10, należy mi się więc 25, o których zwrot się dopominam, gdyż pan Y. oddawna już opuścił Warszawę.

Wyjaśnienie powyższe niezbyt przypadło do gustu artystce. Co się następnie stało z rachunkiem — nie wiem, słyszeliśmy tylko iż balerina postanowiła odtąd przyjmować tylko te bukiety, do których dołączony będzie pokwitowany rachunek należności.

* * *

Na ostatnim wieczorze u państwa *** znajdowała się między innemi i panna X., niemłoda już i nieładna, lecz nadzwyczaj sprytna osoba.

Podczas zabawy zbliża się do niej młody baron Z. znany z urody i ciasnego umysłu.

Przez pewien czas panna X. ostro docina pozującemu młodzieńcowi, aż ten nareszcie, chcąc się zemścić, odzywa się ostentacyjnie:

— Jak pani dziś mizernie wygląda, tak, tak; la beauté passe (piękność mija) — jak z bicza trzasł!

— Ale: la bêtise reste (głupota zostaje) — bo pan tu jest — odpowiada szybko podniesionym równie głosem panna X.

Baron ulotnił się szybko i więcej go przy pannie X. ludzkie oko nie dojrzało.

* * *

Podczas drugiego cesarstwa we Francyi, komedyopisarz Labiche opowiada następujące zdarzenie z cenzurą.

W jednym ze swoich utworów scenicznych napisał, że bohater jego jest tak mściwym jak korsykanin.

— Ah! panie tego żadnym sposobem przepuścić nie mogę — odpowiada cenzor — bo przecież pan wiesz że cesarz Napoleon jest pochodzenia korsykańskiego.

— Poprawię więc, że mściwy jak hiszpan.

— I tak nie można, ze względu na cesarzową, która jest hiszpanką.

— Hm! mruknął Labiche, to bieda z temi różnemi względami...

— Cóż robić łaskawy panie...

— Zapewne, napisz więc pan, że jak Owerniak.

—A! zapominasz pan o Rouherze, który jest drugim cesarzem a z pochodzenia Owerniakiem.

— Powiedzmy więc — zawołał Labiche zniecierpliwiony — że mściwy jak dyabeł.

Ależ to fałsz, bo dyabeł jest złym tylko i głupim jak go nieraz legendy ludowe przedstawiają, ale o mściwość jeszcze go nigdy nieoskarżano.

— To prawda — potwierdził Labiche, i po chwili namysłu dodał — po wyrazie zatem: mściwy jak... położymy kropki, a na końcu ich znak zapytania? Czy dobrze tak?

— Nienajgorzej, tylko że to pozostawi obszerne pole do domysłów...

Labiche już nie dosłuchał reszty, ukłonił się tylko grzeczniej i wybiegł z kancelaryi.

* * *

W Teksas w Ameryce, z pewnem Pismem peryodycznem wystąpił do współzawodnictwa nowy wydawca z programem zupełnie jednym i tym samym. Ztąd niechęć, zawiść, zawziętość, pragnienie utopienia jeden drugiego choćby w łyżce wody i napady piśmienne w pismach przez siebie wydawanych. W jednym z nich rywal powiada o żonie swego współzawodnika Iks:

„Wczoraj pani Iks, jadąc konno, pokazywała na ulicach miasta nową amazonkę, ma się rozumieć że wziętą na kredyt, bo zkądżeby mąż jej, a redaktor tak nędznego świstka jaki wydaje, mógł mieć dostatni fundusz na jej nabycie. Jeździć wpawdzie pani Iks nie umie i podryga na siodle, jakby chciała utłuc twardy befsztyk, zawsze jednak jeździ lepiej od swego męża, tego starego niedołęgi i cymbała, podobnie redagującego swoje pismidło.

* * *

Na przystanku tramwajowym wysiada kilka pań młodych i bardzo przystojnych, którym konduktor elegancko nadsługuje, podając każdej rękę przy wysiadaniu. Panie z uprzejmnością przyjmują te grzeczności młodego człowieka, dziękują mu, a jedna z nich powiada:

— Teraz w tramwaju będzie swobodniej...

— A tak przerywa konduktor i pragnąc z roli galanta nie wyjść i ostatnie chwile rozstania się z ładnemi podróżniczkami okrasić eleganckim dowcipem dodaje: — bo to ludzie już dawno powiadają baba z wozu kółkom...

Trajkot przejeżdżającej dorożki zagłuszył reszte słów konduktora, i śmiech młodych panienek.

☛ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 30 Января 1887 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego. Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Opis do N-ru 6.

(*Dokończenie*).

N. 25—26. Kapotka z ranwersem. Krój na arkuszu N. VI, fig. 28—29.

Główkę kraje się podług fig. 28 z kolorowego sukna i podkłada jedwabną podszewką; brzeg przedni fałduje się od gwiazdki do dwukropka i przyszywa do ranwersu (fig. 29) pokrytego pluszem, podłożonego sztywnym muślinem i materyą; z wierzchu nad czołem naszyty na ranwersie gruby sznur jedwabny. Końce kapotki nierównej długości, złożone w trzy fałdy, zapięte są z boku kokardą z wstążki 3 cent. szerokiej. Tylny dolny brzeg denka, podszyty atłasem złożony w kontrafałdy, podszyty jest od spodu sztywnym paskiem z drucikiem.

N. 27 i 35. Futerał na nuty.

Składa się z rolki tekturowej 38 cent. długiej, 21 obwodu mającej, środkiem pokrytej suknem, w końcach pluszem; na zszyciu pluszu z suknem dana obwódka z grubego sznura. Otwarte końce rolki oszyte są 3 cent. szerokim atłasem ściąganym na sznurki po wsunięciu nut w środek. Rycina 35 przedstawia w naturalnej wielkości wyszycie filozelą dane na suknie.

N. 28. Płaszczyk. Krój i plecy na arkuszu N. XI, fig. 34—35.

Płaszczyk podbity futrem pokryty jest czarnym wełnianym materyałem przybrany 10 cent. szerokiem naszyciem i kołnierzem z bobrowego futra; wymiar kroju daje fig. 34; przód b zachodzi 3 cent. szeroko na środkową część a; ale tylko z materyału zwierzchniego, gdyż futro pod przody daje się w jednym ciągu, przecinając tylko otwory 23—46 c. długie dla wyjęcia rąk. Fałda założona środkiem pleców w dolnej połowie płaszczyka, podszywa się gładko futrem, a pod materyał daje tylko cienką watę i satynkę.

N. 31. Suknia z fałdowanym stanikiem. Patrz ryc. 23—24 w N-rze 5. Krój na arkuszu N. I, fig. 1—8.

Rycina 31 przedstawia piękną i dystyngowaną toaletę z popielatego jedwabnego repsu, przybraną popielatym tiulem koronkowym, wyszytym stalowemi perełkami i podwleczonym różowym repsem. Fig. 1—8 dają krój stanika; część tiulowa wstawiona środkiem pleców podłożona różowo przyczepia się do podszewki a brzegi materyału lekko podwinięte zachodzą na wierzch, podług ryc. 24 w N. 5. Plastron przedni tiulowy, podwleczony materyą różową, przyszywa się na jednej połowie przodów podług linii prostej na fig. 2, a do drugiej przypina niewidocznie. Sfałdowanie materyału przy szwie na ramionach widoczne jest na rycinach; przody z brzegów w górze podszywają się materyą i wykładają podług linii przerywanej na fig. 2; szerokie zaszewki przodów dane są tylko w podszewce, materyał zwierzchni zakłada się w fałdy podług linii prostych na fig. 2 pasując krzyżykiem do krzyżyka i punktami do siebie, przystębnowywa do podszewki (patrz na ryc. 23) a w górze puszcza wolno. U dołu pleców między niedoszyte szwy baskiny (patrz ryc. 24 w N-rze 5) wstawione fałdowanie z kawałka materyi, podłożonego różowym repsem 12 cent. długiego, 28 szerokiego; brzeg stanika zakończa 7 c. szeroka koronka wyszyta perełkami. Przybranie rękawów stanowi różowa bufka podsunięta w przecięcie na fig. 6, 5 cent. szeroki wykład koronkowy i kokardy z wstążki 2 cent. szerokiej. Przód i boki sukni przysłania bryt 132 cent. szeroki, 106 cent. długi, u dołu wycięty w trzy skośne zęby, w górze złożony w trzy fałdy skośnie rozszerzające się do dołu. Z boku spada część koronkowa z grelotkami z perełek, wymierzona podług b na fig. 7, sfałdowana z jednego brzegu podług znaków i przyszyta na sukni pod panier z materyi (patrz a na fig. 7), pasując gwiazdką do gwiazdki i dwukropkiem do dwukropka. Panier z prawego boku przedstawione na fig. 8, jest krajane w jednym ciągu z brytem c i przy górnym brzegu złożone w pukiel, pasując krzyżykiem do krzyżyka, dalej zaś składa się w fałdy podług znaków i wszywa do paska; poniżej panier przyszyta na sukni falbana koronkowa 70 cent. szeroka. Brzegi tylnego bryta d złożone wachlarzowo podszyte są materyą; fałdy podpięcia składają się podług znaków; środkowy brzeg bryta podpięty w pukiel od punktu do punktu.

N. 33. Torebka na łyżwy. Deseń patrz fig. 45-46.

Składa się z dwóch kawałków sukna po 19 cent. szerokich, 36 długich, podłożonych ceratą i z trzech stron zszytych z sobą; po zeszyciu brzegi objęte są listewką skórzaną lub mocną pletnią wełnianą; uszy skórzane. Zwierzchnia strona torebki pokryta jasnem i ciemnem kawałkiem sukna, zszytego skośnie, ozdobiona jest pasem haftu, naśladującego koronkę, odrobionego na płótnie podług fig. 45. Deseń jest w części wyszywany, w części malowany akwarelą; malowanie dane pod haftem, przegląda przez rzadkie ściegi dziergane, krzyżowane i długie dane włóczką i jedwabiem. Fig. 46 przedstawia monogram wycięty z ciemnego sukna, który przystębnowywa się na tle.



N. 1. Ubranie strojne z krótką spódnicą. N. 2. Suknia z długim trenem. Patrz ryc. 8.

Opis do N-ru 7.

N. 1. Ubranie wieczorowe.

Przednie i boczne bryty spódnicy z niebieskiego jedwabnego repsu, pokryte są niebieską jedwabną koronką, w odstępach przedzielaną podwójnemi kontrafałdami z repsu. Na tylnych brytach dana długa i suta draperya. Do pleców repsowego, bawetowego stanika, dodane jest stojące kołnierzowe ubranie, zachodzące na ramiona, a przody i boczki pokryte są marszczoną koronką. Pasek między szwy boczne wszyty, zapięty jest z przodu sutą kokardą ułożoną w pukielki z wąziutkiej, gazowej wstążeczki, z której dane także kokardy zdobiące stanik i spódnicę.

N. 2. Suknia z trenem krajanym razem ze stanikiem. Spódnica dana oddzielnie na ryc. 8; model kroju na r. 41 w N-rze 8.

Model strojnej sukni odrobiony był z surah *merveilleux* i z brokateli w pasy aksamitne. Boki spódnicy podanej oddzielnie na ryc. 8, pokryte są brytami brokateli; na brycie przednim dana draperya z surah, zakończona z boków długiemi, plisowanemi pasami, zachodzącemi 10 c. szeroko na bryty boczne. Na draperyę potrzeba bryta 134 cent. długiego a 50 szerokiego, w górze do 20 cent. przyfałdowanego i wszytego w pasek, a z boków w fałdy podpiętego. Bryt tylny pokrywa szeroki wolant fałdowany. Przody i przednie boczki stanika krajane są z baskiną, a tren krajać trzeba razem z boczkami pleców i plecami, sposobem wskazanym na małym modelu kroju ryc. 41 w N-rze 8. Tren dopełnia dodany w środku bryt *b* z brokateli, w górze sfałdowany do spodu, zarówno jak i wystające części brytów z surah. Do brytów trenu *a*, w miejscach oznaczonych gwiazdką i krzyżykiem, w odstępie 20 cent. od brzegów bocznych, przyszyte są haczyki haftek, do przypinania trenu do spódnicy, przy której dane sa pentelki. Ranwersy na staniku i mankiety przy rękawach są z brokateli.

N. 3. Spódnica od balowej sukni ozdobiona kokardami ze wstążki.

Model spódnicy jest z tyłu na środku nie zaszyty i gładko rozpostarty, ażeby dokładnie pokazać piękność balowej sukni tiulowej, której upięcie i ozdobienie kwiatami lub kokardami, wymaga bardzo zręcznej ręki. Fason spódnicy zrobiony ze sztywnego tiulu, oszyty u dołu 20 cent. szerokiem plisowaniem, pokrywają dwie bardzo fałdziste spódnice tiulowe à la paysanne, z których zwierzchnia podpinana jest kokardami ze wstążki lub bukietami i gałązkami kwiatów, łączonych w sposób wskazany na ryc. 3.

N. 5—7. Futerał do książki, ozdobiony aplikacyą i haftem.

Na ryc. 5 dajemy deseń w naturalnej wielkości i wskazujemy sposób haftu pięknego narożnika, a na ryc. 7 środkową rozetę zdobiącą futerał. Tło haftu stanowił aksamit miedzianego koloru; a figury aplikacyi wycinane z blado żółtego jedwabnego repsu, prawie zupełnie pokrywał haft robiony filozelą rozdzielaną, w kolorach, blado różowym, oliwkowym, herbacianym, malwowym i niebieskim. Kontury figur odznaczyć nierozdzielaną filozelą blado różową, przeszywaną przez wierzch cienkim jedwabiem. Przy filozeli dany wewnątrz cienki sznureczek złoty, którym także wyszywa się żyłki środkowe figur, zapełnionych ściegiem płaskim i pojedyńczemi podłużnemi ściegami. Pod zwierzchnią i spodnią połowę futerału daje się oddzielnie brystol i podszewkę, a brzegi z trzech stron oszywa sznureczkiem; w miejsce grzbietu daje się pentelki z jednych brzegów z elastyki i guziczki do zapinania a drugie służą do wsuwania książki.

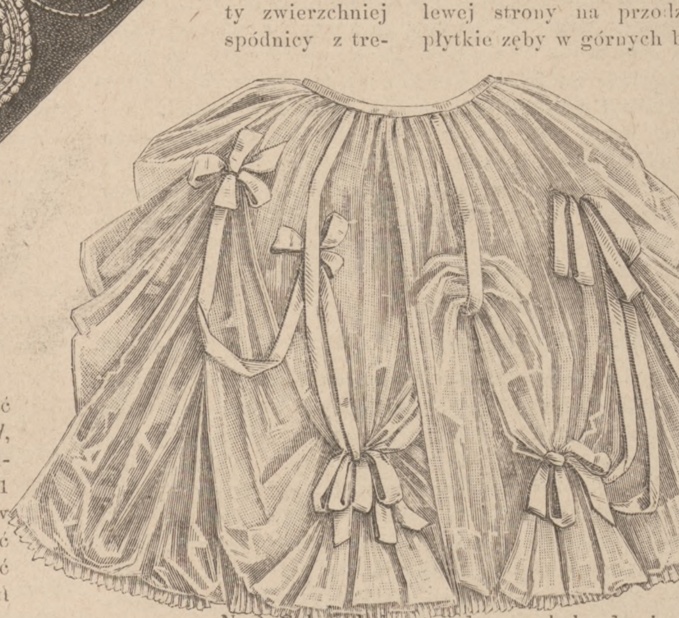
N. 9—11. Spódnica od sukni z krótkim trenem. Model kroju na ryc. 10.

Spódnicę sukni z ciężkiego, czarnego, jedwabnego atłasu, zdobiła bogata, suta draperya z koronki chantilly; z której dany był także żabot przy staniku. Na ryc. 10 dajemy model kroju i miary spódnicy. Podług przedniego bryta *a* i przednich klinów *b*, kraje się zarówno te części podszewkowej repsowej spódnicy, oszytej u dołu



N. 5. Narożnik do ryc. 6—7.

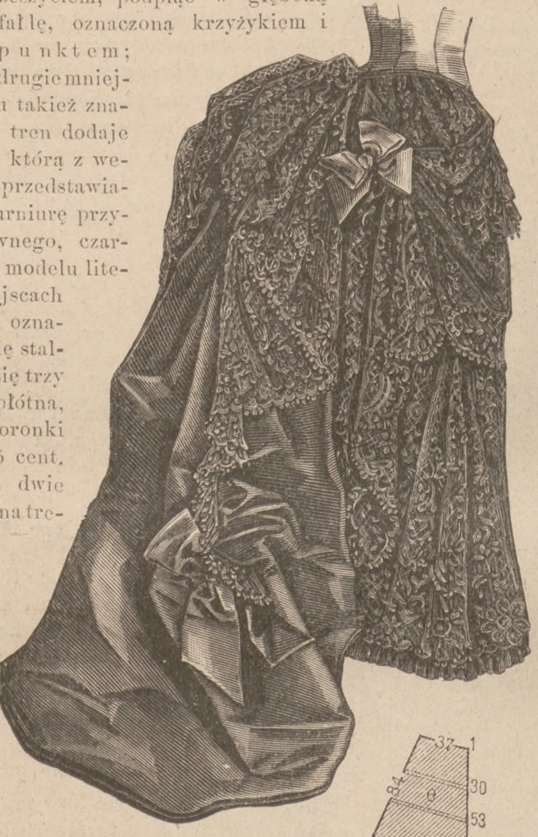
plisowaniem 8 cent. szerokiej, jako też i zwierzchniej atłasowej. Tylne bryty zwierzchniej spódnicy z trenem przykroić podług *c* i *d*, przeciąć w środku rozporek 31 cent. długi, w górze środkowy bryt sfałdować a boczne zmarszczyć i wszyć w pasek; boczne brzegi przed zeszyciem, podpiąć w głęboką fałdę, oznaczoną krzyżykiem i punktem; drugie mniejsze podpięcie trenu także znaki wskazują. Pod tren dodaje się rodzaj turniury, którą z wewnętrznej strony przedstawiamy na ryc. 11. Turniurę przykrawa się ze sztywnego, czarnego płótna, podług modelu litera *e*, w górze w miejscach cienkiemi linijkami oznaczonych wewłóczy się stalki, a od dołu daje się trzy falbany z takiegoż płótna, mające oprócz koronki którą są oszyte, 15 cent. szerokości, z tych dwie górne przyszyte są na trenie, a trzecia u dolnego brzegu. Pod tren daje się listwę z czarnego płótna 50 cent. szeroką, podszytą u dołu 25 cent. szeroko atłasem; brzeg obejmuje się wypustką atłasową z grubym knotowym sznurem. Zarówno pod tren jak i pod przednie bryty sukni, dodana jest 25 cent. szeroka balejeza z czarnego muślinu, oszyta 6 cent. szeroką koronką, składająca się z jednej plisowanej, drugiej w kontrafałdy ułożonej falbany. Taśmy przy nawleczeniu stalek przyszyte, obciągają przód spódnicy ku tyłowi, a w miejscu gwiazdką oznaczonem, daje się taśmy do ściągnięcia trenu trochę w środku. Turniurę fastrzyguje się do bocznych szwów spódnicy, a tren wiąże się do niej na tasiemki, przyszyte w miejscach oznaczonych dwukropkiem. Draperyę i garnirunek spódnicy stanowią wolanty koronkowe 65 cent. szerokie, z których jeden 415 cent. długi, zacząwszy od lewej strony na przodzie spódnicy, układa się w cztery płytkie zęby w górnych brzegach węzłem z materyi przypięte, a z prawego boku naszywa się w górę wachlarzowo, koniec koronki przy wszyciu w pasek ułożony jest w panier do środka przodu dochodzące, kokardą zakończone. Drugi wolant 540 cent. długi, lekko w górze przymarszczony, zaczyna się z boku pod podpięciem panier, naszywa się do tyłu przy wszyciu w pasek, a przy szwie bocznym spuszczony jest na 40 cent. dalej znów w górę podniesiony, puszczony jest luźno na środku trenu 92 cent. długo. Resztę wolantu naszywa się wachlarzowo do 94 cent. długości na trenie, sposobem wskazanym na ryc. 9 i zakończa kokardą. Nakoniec luźno puszczoną część wolantu fałduje się i przypina na haftki patentowane, na baskinie stanika. Kokardy są z podwójnie złożonego atłasu.



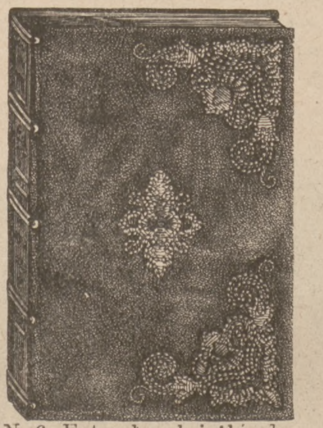
N. 3. Suknia spodnia podpinana kokardami.



N. 4. Suknia z długą tuniką. Opis w N. 8 przy r. 17.



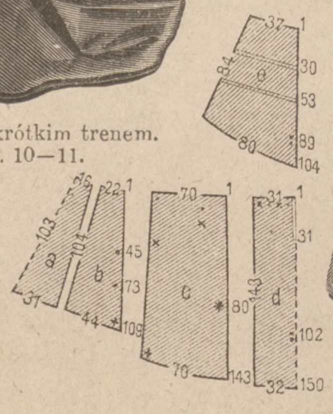
N. 9. Suknia z krótkim trenem. Patrz ryc. 10—11.



N. 6. Futerał na książki zdobny haftem, patrz ryc. 5 i 7.



N. 8. Spód. do trenu przypin. Patrz r. 2.



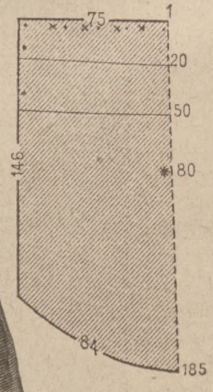
N. 10. Wymiar kroju sukni ryc. 9 i 11.



N. 11. Lewa strona sukni rycina 9—10.



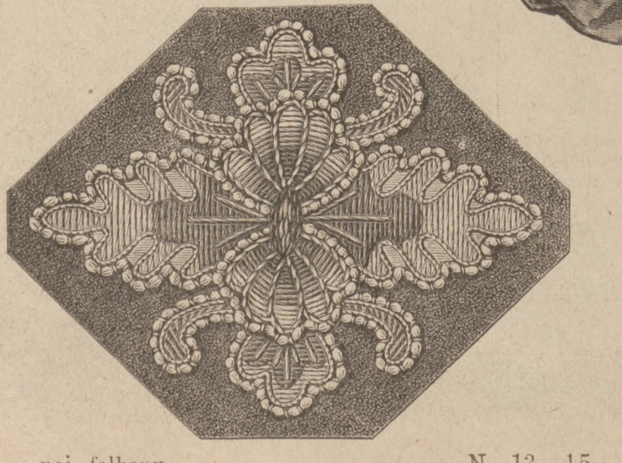
N. 13. Lewa strona trenu ryc. 15.



N. 14. Wymiar połowy trenu. Patrz ryc. 13. 15.



N. 12. Suknia wieczorowa z krótkim trenem. Opis w N. 8 przy rycinie 15.



N. 7. Rozeta środkowa do ryc. 6.

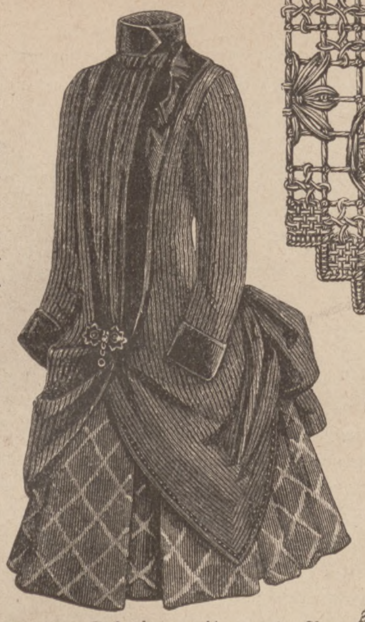
N. 13—15. Tren przypinany.

Na ryc. 14 dajemy mały model kroju i miary połowy trenu przypinanego na krótkiej spódnicy. Model odrobiony z czarnego aksamitu, w górze

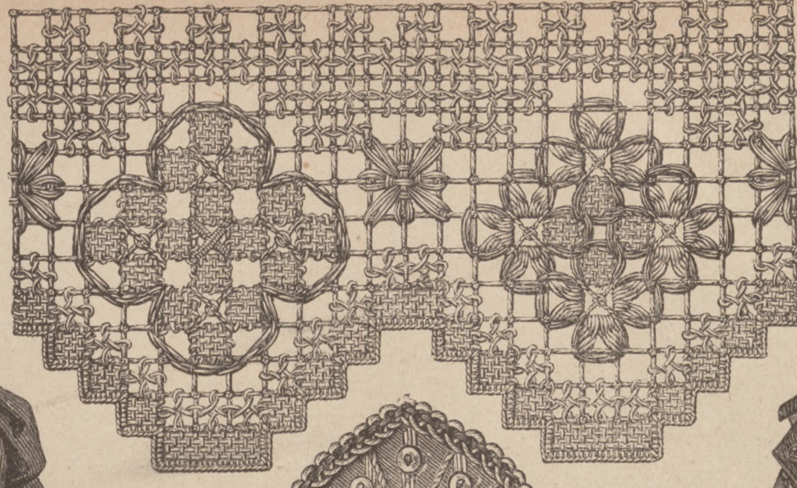


N. 15. Tren do przypina- na sukni. Patrz ryc. 1—1

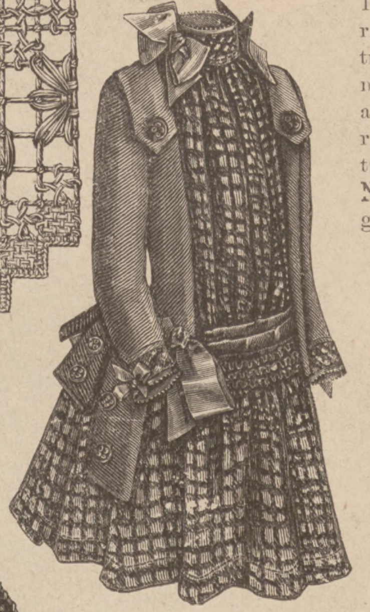
złożony w dwie głębokie kontrafałdy, do 32 cent. całej szerokości, był wszyty w pasek. Dwie taśmy elastyczne 1 cent. szerokie a 41 długie, przyszyte w miejscach oznaczonych linijkami i liczbami na ryc. 14, podtrzymują fałdy. Dwie wstążki 3 cent. szerokie, przyszyte do trenu w miejscu oznaczonem gwiazdką, przywiązują się do spódnicy na przyszyte do niej pentelki ze sznureczka. Oprócz tego przypina się tren na trzy haftki widoczne na ryc. 13. Kokardę ze wstążki z puklami 30—40 cent. długiemi, służącemi do założenia na rękę dla dogodnego unoszenia trenu, przyszywa się w miejscu gdzie tren dotyka ziemi.



N. 17. Suknia z vêtement dla panienki lat 6—8.



N.16. Koronka z siatki gipiurowej).



N. 18. Sukienka dla panienki lat 7—9.

a 40 długiego, w górnym brzegu od przodu 9 cent. przymarszczonego a z tylnych bocznych brzegów podpiętego do 10 cent. długości. W górze sfałdowany, z boków trochę podpięty bryt tylny, ma 62 cent. długości a 68 szerokości. Kołnierzyk i mankiety aksamitne; agrafka metalowa.

N. 18. Sukienka z długim stanikiem, dla dziewczynki lat 7—9.

Model odrobiony był z materyału brązowego gładkiego i w szafirową kratę. Spódniczkę mającą 258 cent. obwodu a 34 cent. długości, trzeba aż do przedniego 58 cent. szerokiego bryta, wszyć w pasek 54 cent. długi a 3 cent. szeroki, do którego następnie przyszywa się od spodu stanik podszewkowy. Na plastronie przykrojonym razem z brytem przednim, wcięcie w pasie oznaczone jest trzema przemarszczeniami na cienkich sznureczkach. Plastron ułożony na gładkiej podszewce, podchodzi z boków pod bardzo wązkie przody stanika ozdobione w górze pa.kami. Licząc od wycięcia pachy do dołu, boczki przednie mają 45 cent., boczki od pleców tylko 38, a plecy 41 cent. długości. Rozporki u dołu przy szwach pleców i boczków mają $5\frac{1}{2}$ i 14 c. długości. Tylną draperyę układa się z trójkąta którego proste brzegi mają po 58 cent. długości, a brzeg górny, skośny



N. 22. Tarcza z haftem złotem.



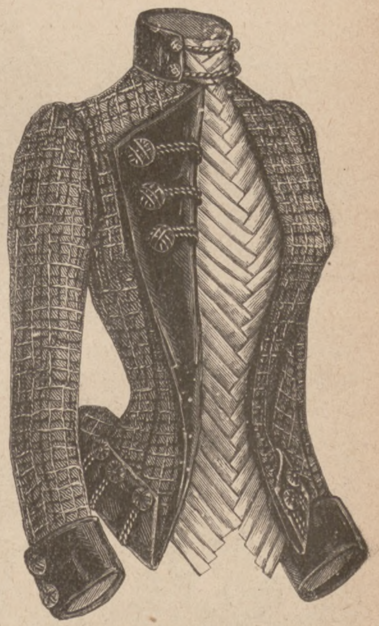
N. 19. Żabot z koronki i wstążki.



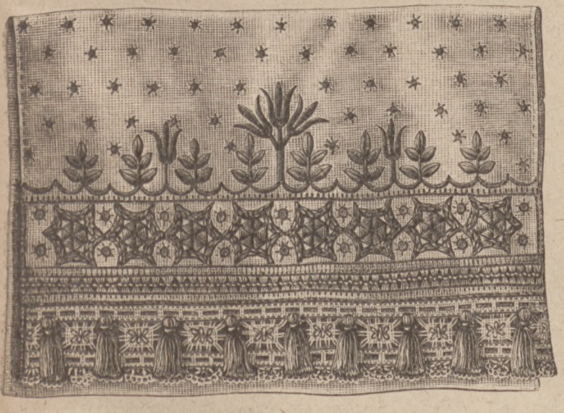
N. 20. Czapeczka dla chłopczyka.

N. 17. Sukienka z vêtement, dla dziewczynki lat 6—8.

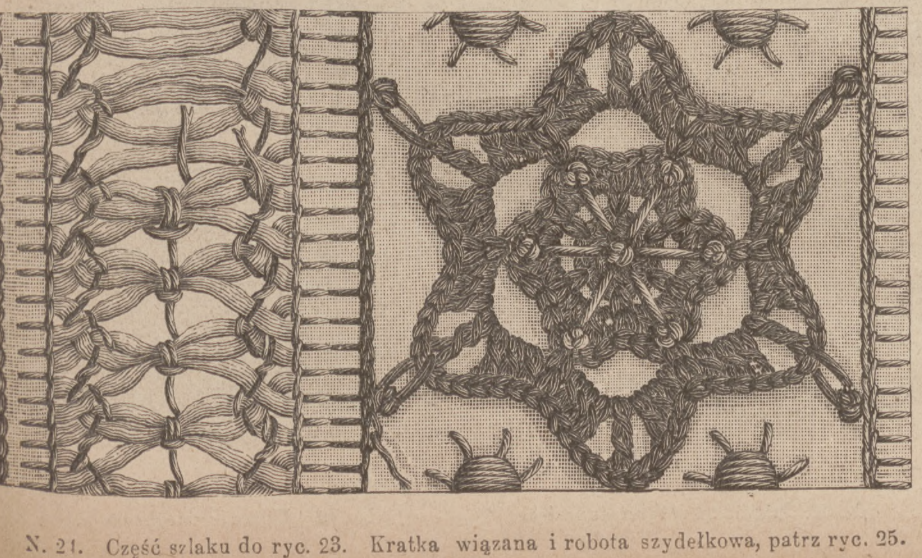
Długi stanik i przyszyta do niego szwem odwracanym draperya, zrobione były z niebieskiego materyału jersay, a spódniczka z perkalową podszewką w kontrafałdy układana, była z materyału pledowego niebieskiego w kratę popielatą. Zwierzchni materyał stanika trzeba z przodu żabotowo przymarszczyć, a na lewej połowie naszyć ranwers aksamitny, mający 7 cent. górnej szerokości, pokrywający niby zapięcie z boku, gdy w rzeczywistości stanik zapina się na środku z tyłu. Na każdą połowę przednicj, skośnie, szeroko do dołu otwartej draperyi, trzeba kawałka 38 cent. szerokiego



N. 21. Stanik z kamizelką.



N. 23. Serweta z haftem płaskim, kratką ażurową i robotą szydełkową. Patrz ryc. 24—25.



N. 24. Część szlaku do ryc. 23. Kratka wiązana i robota szydełkowa, patrz ryc. 25.



N. 25. Haft płaski do ryc. 23.

fałduje się i wszywa w pasek od spódnicy. Guziki metalowe; kokardy ze wstążki brązowej 6 cent. szerokiej.

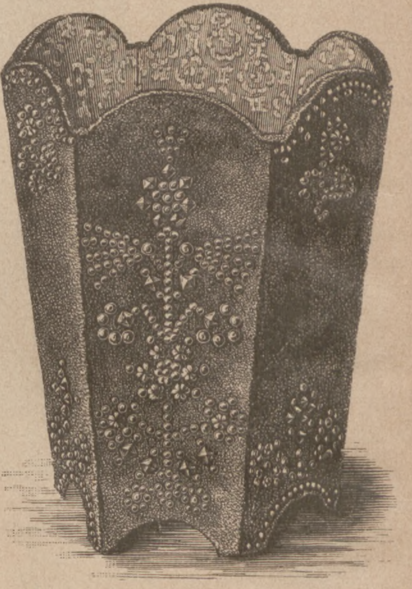
N. 19. Zabot chusteczkowy z koronki i wstążki.

Fason żabotu stanowi 115 cent. długi kawałek różowej wstążki z pikotami, której brzegi końców są skośnie ścięte do środka i z tyłu szyi złączone pod 4 cent. długiem przepięciem z wązkiej wstążki; z przodu na wcięciu w pasie wstążka jest skrzyżowana i w pukiel spuszczona. Na tym fasonie naszywa się sposobem wskazanym na ryc. 19, 10 cent. szeroką drobno zmarszczoną, tiulową koronkę, która w górze spada na kokardę ze wstążki.

N 21. Stanik z przypinaną kamizelką.

Ładne i praktyczne dopełnienie staników z otwartemi przodami, stanowią kamizelki przypinane, które dowolnie zmieniać i do paru staników używać można. Ryc. 21 przedstawia taką kamizelkę z materyi kremowej wraz kołnierzyka z przednią częścią ułożoną w fałdy na gładkiej oddzielnej podszewce i na haftki od spodu do otwartych przodów przypinanej. Przody podszewkowe stanika w środku na haftki zapinane, pokrywa się z brzegów zwierzchnim materyałem; patki kieszonkowe mają 17 c. długości a 7 wysokości. Ranwers miał 11 c. górnej szerokości; kołnierzyk 5, a mankiety 10 cent. wysokości. Model stanika z Cheviotu w kolorową kratkę, ozdobiony był pluszem czerwonawo brązowym. Przy dużych szmuklerskich guzikach, przepięcia z jedwabnego sznura.

(D. n.)



N. 28. Kosz do papierów, deseń nabijany gwoździkami.



N. 26. Sukieneczka wycięta dla dziecka. N. 27. Ubranie dla chłopczyka lat 6—8.



N. 29. Suknia z fałdami. Opis w N-rze 8. N. 30. Stanik z bretelkami. N. 31. Suknia z kaftanikowym stanikiem. N. 32. Suknia z krótkim stanikiem. N. 33. Ubranie wieczorowe.